

### „O potrzebie odnowienia komunikacji” – jubileusz literacki Małgorzaty Baranowskiej

**Iwona Smolka:** Dobry wieczór państwu, witam wszystkich bardzo serdecznie w imieniu Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Domu Kultury Śródmieście. Szczególnie cieszę się z obecności pani Mai Komorowskiej i pani profesor Ewy Paczoskiej. Jubileusz Małgorzaty Baranowskiej powinien odbyć się rok temu, ale – jak wiadomo – nie zawsze to, co powinno nastąpić, może wydarzyć się od razu. Cieszymy się, że Małgosia jest tu z nami. Bohaterka dzisiejszego spotkania urodziła się w Krakowie, ale wszystko, co pisała, było poświęcone Warszawie. Zadebiutowała w 1963 roku w konkursie radiowym. Napłynęły wtedy tysiące wierszy i to właśnie Małgorzata Baranowska, bardzo młodziutka, ciemnowłosa i szczupła osoba, którą wówczas poznałam, wygrała ten konkurs. Formalny debiut nastąpił w 1975 roku, kiedy ukazał się jej tom pod tytułem *Miasto*. Potem publikowane były kolejno książka doktorska *Surrealna wyobraźnia i poezja* z 1979 roku oraz drugi tom poezji *Zamek w Pirenejach* z 1980 roku. Dla mnie jednak najważniejszą publikacją jubilatki jest *Pamiętnik mistyczny*, dlatego że w nim skupia się wszystko to, co wydaje się charakterystyczne dla Małgosi jako poetki, historyka literatury i krytyka literackiego. Ta książka ukazuje jej sposób pojmowania świata i życia. *Pamiętnik mistyczny* obejmuje ogromny obszar tego, co nazywamy naszym zakorzeniem w życiu i co potem rzutuje na to, jak odbieramy rzeczywistość. Jest to książka o czasie, wieczności i przestrzeni. Już pierwsze tomy Małgosi, *Miasto* oraz *Zamek w Pirenejach*, zdominowane były przez dziwną, surrealistyczną wyobraźnię, która jednocześnie buduje przestrzeń. Ostatni tom wierszy wydany w 2002 roku nosi tytuł *Powrót* i opowiada o czasie istniejącym poza czasem oraz o miejscach, które ten niezwykły czas dla siebie wykrada. To właśnie w tej książce Małgorzata Baranowska mówi o sobie „ja, krewna ruin”. Pani Maja Komorowska odczyta teraz trzy wiersze pochodzące z tego tomu:

**Maja Komorowska:**

**Kto?**

„Nikt jeszcze nie widział tego światła tutaj.

Nie.

Jeszcze się nigdy bluszcz tak nie schylał pod tują.

Nigdy.

Jeszcze się zieleń nie jarzyła jaśniej.

Dotąd.

Nie czekał tutaj nikt aż księżyc zgaśnie.

Nikt.

Wielka, jasna przestrzeń na wszystkie strony  
świata.  
Niewiele.  
Trochę widzialnego, szczypta skrzydeł.  
Wszystko.  
Niezmierną świadomość.  
Wszystko?  
Reszta w aureoli ukryta i tęczy.

Nikt nie wie, kto to tutaj latał”.

### **Wewnątrz**

„Ja – krewna ruin i wnuczka niebytu  
Odzyskana po wielkich wojskowych przechadzkach –  
Nie mogę rozpoznać drogi do miasta.  
Za to miasto bez trudu rozpoznaje drogę.  
Transkontynentalne ciężarówki ocierają się o balkon.  
Na ściany napiera drobniaczka.  
Na podłogę drzenie.  
Sufity leciutko pękają.  
Anioł Stróż Kamienicy  
Przestarzałą watą obtyka szpary.  
Pod dźwięki podkładam poduszkę.  
Wewnątrz hoduję leśne kwiaty.  
Żeby miały cicho, buduję ściany z książek.  
Żeby miały ciepło – zardzewiała woda rurami.  
Żeby mnie nie opuściły, codziennie z nimi rozmawiam.  
Żeby miały jasno – słońce.  
Miasto nie daje za wygraną,  
Usiłuje wytrącić mi z ręki kwiat paproci”.

### **Ostrzeżenie zimowe**

„– Śpiewam!  
– Nie śpiewaj!  
– Śpiewam:  
Wysokie niebo i białe drzewa.  
– Nie śpiewaj!  
– Luty wiosenny.  
Zmienny świat. Tra... la...  
– Nie śpiewaj!  
– Śpiewam:

To ja.  
Kos.  
To ja”.

**Iwona Smolka:** Chciałabym zwrócić uwagę na pewien paradoks. Małgorzata Baranowska skończyła szkołę muzyczną. Tymczasem w swojej twórczości poetyckiej operuje przede wszystkim obrazem. Co więcej, jubilatka, uprawiając krytykę literacką, zajmuje się zarówno nim, jak i literaturą. Pisząc nie tylko *Pamiętnik mistyczny*, lecz także *Krótką historię poezji*, Baranowska wypowiada się co prawda o poezji jako takiej, ale raz po raz przechodzi do analizy konkretnego dzieła sztuki. Mało tego, gdy zaczyna pisać w *Pamiętniku mistycznym* o powrocie, podąża myślami nie do Krakowa, w którym się urodziła, lecz do Warszawy. I pisze wówczas: „ten powrót to znaczy co? Przed urodzeniem tu byłam?”. Wtedy pojawia się interesujący motyw istnienia przed urodzeniem; myśl o tym, że pamięć może osiągnąć tego zaprzeszłego czasu. Chciałabym cię zapytać, Małgosiu, czy jest to wypracowana przez ciebie metoda polegająca na „odnajdywaniu straconego czasu”? Czy może rozmowa z matym dzieckiem, którą w tej książce przytaczasz, była autentyczna?

**Małgorzata Baranowska:** Owszem, była to autentyczna rozmowa, tyle że przeprowadzona przeze mnie z samą sobą. Właśnie z tego powodu ten tekst może wydawać się trochę dziwny. Ale to prawda, czuję, jakbym mieszkała w tym mieście jeszcze przed swoim narodzeniem (w czasie Powstania Warszawskiego) i traktuję to przekonanie na równi z rzeczywistymi wspomnieniami pochodzącymi już z czasów powojennych.

**Iwona Smolka:** To dlatego potem możesz zatytułować jedną ze swoich książek *Warszawa: miesiące, lata, wieki*, ponieważ pobyt w tym mieście rozciąga się w czasie i sięga aż do zaprzeszłości.

**Małgorzata Baranowska:** Tak, tym bardziej, że wyraźnie słyszę głosy Warszawy, związane z nią piosenki, przysłowia, charakterystyczne warszawskie przypowieści.

**Iwona Smolka:** W pierwszym tomie *Miasto* nazywasz siebie „tułaczka obrazów”. Czy to poczucie odkrywania przekroju miasta i dostrzegania jego jednoczesności jeszcze ci towarzyszy?

**Małgorzata Baranowska:** Tak, muszę przyznać, że przekonanie o tym, że wszystko – głosy, opowieści, narracje – współistnieje w jednym czasie i ciągle krzyżuje się ze sobą, nie opuszcza mnie do dzisiaj.

**Iwona Smolka:** Pani Maju, proszę o przeczytanie kolejnego utworu.

**Maja Komorowska:** Wiersz *Na brzegu* z tomu *Powrót*:

„Przereklamowany ogród snów  
zamieniłam w nadzwyczajną pustynię.  
Czasem jakiś niepoprawny kolor się przeciśnie.  
Czasem chmura światła przepłynie.

Słyszę granatową ciszę,  
rozdzieraną księżycami.  
Słyszę niesłyszalny blask.

Widzę czerwone skały  
wiatrem porozdzielane.  
Widzę przezroczystą ciszę.

Kąpię się w świadomości.  
W jasnym kryształach widzenia  
oczyszczam porę dnia.  
I na brzegu przysiadam radości”.

I ostatni wiersz, który dałaś mi, Małgosiu, do przeczytania – *Zniknięcie* – również z tomu *Powrót*.

„Duch był Rzymianinem.  
Postawnym mężczyzną.  
Stał tam. Nad brzegiem morza.

Nie powinienem mówić o nim.  
Bo co?

A on stał tam pod zorzą,  
Jak ktoś, kto zaraz wyzna  
Co?  
Nad brzegiem.

Zawracam.  
Wolno, wolno, powoli.  
Widziałem go, jak stoi  
W kamieniach.

Zawracam. Nie brodzi. Nie rusza się.  
Nie zna mnie.  
Ani ja jego.

Postawny.  
W skórzanej spódnicy.  
Nieporuszony.  
Niepokojący.

Więc ruszam.  
Powietrze drży.  
Czas się przemieszcza.  
On nie.

Przejeżdżam obok.  
On bez uprzedzenia  
Rozrzedza się  
Aż do widoku brzegu,  
Wody i kamieni”.

**Iwona Smolka:** Rzym kilkakrotnie pojawia się w twoich tekstach nie tylko jako synonim miasta, lecz także jako metafora traumy oraz niespodzianki. W jaki sposób widzisz to miasto?

**Małgorzata Baranowska:** Często traktuję Rzym jako pierwowzór Warszawy, chociaż w tym wypadku trafniejsza mogłaby okazać się Kartagina, która zginęła w całości.

**Iwona Smolka:** Widzisz Warszawę zawsze w przekroju. Oprócz tego, że postrzeżasz ją taką, jaka jest w rzeczywistości i jak oglądają ją inni ludzie, jednocześnie cały czas masz przed oczami ścianę przeciętą na pół i widok – od środka – na wnętrze mieszkań. Wspominasz na przykład marmurowy kominek...

**Małgorzata Baranowska:** W ten sposób zapamiętałam widok ulicy Kredytowej.

**Iwona Smolka:** Czy kiedy patrzysz na stolicę, ten obraz domu ciągle ci towarzyszy, czy jest to tylko wspomnienie? A jeśli tak, to czy potrafisz je jeszcze wizualizować?

**Małgorzata Baranowska:** Jest cały czas w mojej głowie. Bardzo często widzę go w postaci zgliszcz.

**Iwona Smolka:** Ten motyw powraca nie tylko w *Pamiętniku mistycznym*, w którym znajduje się opis zrujnowanej Warszawy w przekroju, lecz także w *Prywatnej historii poezji*, książce poświęconej liryce. Nie ma go natomiast w ułożonej przez siebie *Księdze sonetów* – niezwyklej antologii obejmującej utwory twórców od Jana Kochanowskiego począwszy, na Bohdanie Zadurze skończywszy. Warszawa jawi się jednak w tym wyborze jako pewne stałe miejsce, do którego odnoszą się autorzy sonetów. Odwołujesz się do niego wyobraźnią i uczuciami. Ale o tym opowie już pani profesor Ewa Paczoska.

**Ewa Paczoska:** Spróbuję nie mówić bardzo długo, chociaż nie sposób w kilka minut scharakteryzować tak bogatego zjawiska, jakim okazuje się spuścizna Małgorzaty Baranowskiej. Jest to twórczość wielonurtowa i wielokierunkowa, posługująca się rozmaitymi gatunkami wypowiedzi, przybierająca różnorakie kształty. Autorka tych tekstów wydaje się najbardziej przywiązana do form pośrednich, mieszanych, które domagają się szczególnej uwagi. Oczywiście Małgorzata napisała wiele książek, które zajmują całą półkę w bibliotece, a z umieszczonych na niej tomów wszyscy tutaj obecni nieustannie korzystamy. Ja wybrałam na dzisiejszą okazję tylko jedną pozycję, która wydaje mi się najważniejsza, nie tylko dlatego, że była w swoim czasie nominowana do nagrody Nike. Chodzi o *Prywatną historię poezji* z roku 1999. W tej właśnie publikacji jak w soczewce

skupiają się wszystkie zainteresowania autorki, dzieje jej życia, przyjaźni z ludźmi oraz miejscami. Jest to także niezwykła książka o polskiej poezji XIX i XX wieku, może w ogóle najważniejsza praca o poezji ostatniego stulecia, która szuka odpowiedzi na pytanie, czym jest poezja i po co ona istnieje, a także mówi o tym, co jest najważniejsze w naszym życiu. Odpowiadając na te wszystkie pytania, Małgorzata Baranowska obejmuje swoją refleksją przede wszystkim sferę komunikacji. To wydaje mi się w tej książce uderzające, bo właśnie sprawa porozumiewania się jest chyba tym, co autorkę najbardziej interesuje w literaturze i w życiu. W różnych swoich książkach Baranowska pisze wciąż o potrzebie odnowienia komunikacji – ludzi ze sobą nawzajem, a także ludzi z tajemnicami ich egzystencji. Takie próby podejmowali z jednej strony romantycy, z drugiej surrealiści, których utwory Małgorzata bardzo uważnie czyta. I rzeczywiście pisze ciągle o komunikacji zarówno wtedy, gdy zajmuje się poezją, jak i wówczas, gdy jej uwagę przyciąga pocztówka rozumiana jako postaniec uczuć. Poddając refleksji swoją chorobę i życie, Baranowska ujmuje je jako pewną sytuację komunikacyjną. Również o mieście mówi jako o fenomenach spotkania i przekazu kulturowego. Ale wróćmy do *Prywatnej historii poezji*, w której Małgorzata, odpowiadając na pytanie, czym jest poezja, pisze: „Poezja to skrajny przykład porozumiewania się, to domena uczuć, w której ciągle trzeba tworzyć i rozwijać porozumiewanie się za pomocą myślenia metaforycznego. Zmusza do przeniesienia punktu ciężkości z fizjologicznego milczenia jednostki na szukanie sposobu porozumiewania się z jak największą ilością osób poprzez język symboliczny. Poezja pozwala wejść w najwyższe i najprecyzyjniejsze porozumienie nawet ludziom całkowicie sobie obcym, przebywającym na odległych krańcach ziemi, ludziom z różnych historycznych czasów”. Poezja to zatem, według Małgorzaty, spotkanie tego, co najgłębiej prywatne w naszym widzeniu świata, z tym, co zbiorowe, wspólnotowe, na przykład ze społecznym doświadczeniem historii. Jest to spotkanie osób i jednostkowej wyobraźni. We wszystkich książkach Małgorzaty ta personalna perspektywa okazuje się bardzo ważna. W *Prywatnej historii poezji* autorka spotyka się z poetami w swojej własnej homosferze, a jednocześnie pokazuje nam ich spotkania ze sobą. To zarówno takie kontakty, które zdarzyły się istotnie lub do których mogło dojść w rzeczywistości, jak i takie, które mogą mieć miejsce tylko w świecie poezji i wyobraźni. W książce Małgosi spotykają się różni poeci: Jan Kasprówicz, Cyprian Norwid, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Bolesław Leśmian, Jan Brzękowski, Anna Świrszczyńska, Tadeusz Różewicz, Miron Białoszewski, ksiądz Baka, Juliuszłowacki, Czesław Miłosz, Wisława Szymborska. Obok tych sławnych nazwisk pojawiają się też poeci codzienności, czyli ludzie spotkani na ulicy, w tramwaju, na klatce schodowej, w sklepie. Z ich dialogów i powinowactw rodzi się wizja poezji jako formy komunikacji, która staje się coraz ważniejsza w dzisiejszej kulturze, bo żyjemy przecież, proszę państwa, z jednej strony w kulturze rozkwitu mediów i rozmaitych technik komunikacji, z drugiej zaś wielu z nas ma takie poczucie, że jest to jednocześnie, paradoksalnie, czas uwiądu idei spotkania. I w tym sensie Małgorzata ma oczywiście rację, pisząc, że losy tego świata zależą od poezji. To ci, którzy poezji nie czytają, fundują nam stechnicyzowany, jałowy świat, pozbawiony zdziwienia oraz poczucia, że jesteśmy właścicielami swojego życia.

Literatura, jak o tym pisze Małgosia, to medium, które otwiera nas na to, co w dzisiejszej kulturze stłumione, ukryte czy wręcz wykluczone. W autorskiej ankiecie opublikowanej na okładce *Prywatnej historii poezji* Małgorzata mówi, że jej ulubioną zasadą świata jest epifaniczność. Słowo „epifania” – dzisiaj stanowczo nadużywane – oznacza ten właśnie moment spotkania i zadziwienia, który odsłania tajemnicę naszej egzystencji. We wszystkich książkach autorki pojawia się mnóstwo opisów zdarzeń, które można by – za Virginią Woolf – nazwać „chwilami istnienia”. Są nimi momenty, w których, jak mówi Małgorzata, poezja zachodzi nam drogę, zmusza do zmiany perspektywy, odwraca nasze spojrzenie na świat. Bardzo wiele z tych spotkań, które opisuje Baranowska, dzieje się w określonym miejscu – właśnie w Warszawie. Autorka często określa samą siebie jako „pisarkę regionalną”. W epoce globalizacji jest to bardzo znacząca autodefinicja.

Co istotne, Warszawa w tekstach Małgorzaty okazuje się miejscem wyjątkowym, miastem spotkań oraz szczególnych typów komunikacji ludzi ze sobą i ludzi z miejscem. Jest to oczywiście przestrzeń epifaniczna, w której kruchość objawień egzystencjalnych wiąże się z tak charakterystycznym splotem geografii, historii, polityki i literatury. W książkach Małgorzaty Warszawa to przede wszystkim miasto poetów, którzy utrwalają i jednocześnie tworzą jej niezwykłą aurę. Specyfika stolicy jawi się jako wynik spotkania przeszłości i nowoczesności, najbardziej skrzeczącej pospolitości i poezji. To prywatna historia Warszawy, w której Małgorzata utrwała – właściwie w każdej ze swoich książek – fenomen stołecznej nietrwałości i zarazem trwałości, wierności i niewierności. Teraz czekam na ukazanie się małej, ale ważnej książeczki z felietonami Małgosi związanej z Ochotą, czyli z najbardziej bliskim mi miejscem Warszawy. Jeszcze cytat z książki *To jest wasze życie. Być sobą w chorobie przewlekłej*. Małgosia, kończąc swoje rozważania, pisze: „W każdej sekundzie mamy do czynienia naraz z całym otaczającym nas światem i z tym, co mamy wewnątrz siebie, ze wszystkim, co czujemy, o czym myślimy”. Myślę, że to znakomita formuła jej myślenia o świecie oraz porozumiewania się z ludźmi, która też ma związek z tym, do czego nas ciągle autorka przekonuje – że trzeba wierzyć literaturze i trzeba wierzyć w literaturę, dlatego że, jak autorka pisze w *Prywatnej historii poezji*, „wchodzi ona w alchemiczne związki ze światem na zasadach coraz to innych, często nienazwanych”. Na nowe odkrycia tych alchemicznych związków wciąż czekam jako czytelnik i uczestnik, organizowanego przez Małgorzatę w każdej z jej książek, spotkania.

**Iwona Smolka:** Dziękuję bardzo. Pani profesor Ewa Paczoska powiedziała o dostrzegalnym w każdej książce Małgorzaty Baranowskiej spotkaniu literatury z życiem. Dodałabym, że istotą takiego spotkania jest zawsze zadziwienie, a czasami paradoks albo coś, co wywołuje wstrząs metafizyczny lub zdumienie, że oto na naszych oczach realizuje się surrealizm. W *Prywatnej historii poezji* pojawia się scena, która moim zdaniem najlepiej oddaje fenomen owego styku. Baranowska zastanawia się tam, dlaczego bohater Różewiczowskiej *Kartoteki*, do którego przychodzą różne postacie, leży w łóżku. Następnie autorka opisuje historię, która się zdarzyła naprawdę w jej mieszkaniu na Woli. Małgosiu, streścisz ją szybko?

**Małgorzata Baranowska:** Pewnego dnia sąsiedzi chcieli dostać się do mieszkania niżej, bo zgubili klucze, a ja mieszkałam na siódmym piętrze. Zawołali więc strażaka, młodego chłopca, który miał zejść z mojego balkonu i wejść do ich mieszkania, aby od wewnątrz otworzyć drzwi. Udało mu się, a w tym czasie oni stali nad moim łóżkiem i opowiadali mi swoje życiorysy. Wtedy zrozumiałam, że *Kartoteka Różewicza* jest realistyczna.

**Iwona Smolka:** To jest właśnie charakterystyczny sposób pisania Małgorzaty. Czasami natychmiast wprowadza czytelnika w centrum wydarzeń, w sam środek akcji, jakby zaczynała zdanie od środka. Pani Maju, proszę o przeczytanie fragmentu *Prywatnej historii poezji*.

**Maja Komorowska:** „6 XII 1986. Piesze wycieczki lubiła Anna Kamieńska. Między łąbiedziami i kaczkami. To znaczy one wodą, a ona brzegiem morza. Pisała kartki spośród tych łąbędzi.

W sierpniu w 1981 roku (zdaje się blokada ronda Marszałkowska-Aleje) siedzieliśmy na ławce, a na nas oblatywały gwiazdy. Opowiadała mi znane historie – bo ze Starego Testamentu. Na nowo – bo pisała *Książkę nad książkami* dla dzieci. Tu anioły po drabinie we śnie Jakubowym do góry, a tu gwiazdy na dół. Przy tym słysząc było wszystkie możliwe dzienniki.

Trzeba odwagi tych dzieci, co podobno bez drżenia robią dziurę w perle, żeby zabrać się do *Książki nad książkami*. Trzeba straszliwej odwagi, żeby być poetą. Mnóstwo pozostaje w drżących rękami. Nie mogą się nawet zbliżyć do perły.

7 XII 1986

Z wiersza Barańczaka *Łono przyrody* (t. *Ja wiem, że to niestuszne*, 1977):

Dla nich – sobotnie  
sielskie wycieczki;  
dla mnie – sromotne  
w siebie ucieczki,

odwroty, klęski.  
Łono mnie roni:  
zamiast osłonić  
ściska drzew pięści,

bodzie jak włócznie  
każdym promieniem.  
Zwraca mnie w sztuczność,  
w ludzką niestuszność  
tym poronieniem.

»Łono przyrody« zastępuje w poezji Barańczaka ciało, żyły, krew, ciało – krajobrazem.



10 XII 1986

Więc ten obywatel świata to Szwajcar. Stulecie jego – Blaise’a Cendrarsa urodzin będzie w roku 1987. W Bernie istnieje Centre d’études Blaise-Cendrars założone na uniwersytecie w roku 1985. Ciekawe co by na to powiedział ten obieżyświat.

Otworzyłam Słowackiego – a tyle się naszukiwałam czarnego anioła – *Na szczycie piramid*: »jak dwaj czarni z białymi skrzydłami anieli«.

Kiedy Białoszewski wrócił z Egiptu, odtarńczył na swym PCW-u na ukos się posuwając, jak Słowackiego ci Arabowie na te piramidy »ciągli«. Wciągnęli, popychali, a taki stopień ma, zapomniałam ile, może półtora metra. Słowacki:

Jak dwaj czarni z białymi skrzydłami anieli,  
Dwaj Arabi na rogach pomnika stanęli,  
Ja na głazie najwyższym... Chciałem zebrać

wzrokiem

Cztery ściany spadzistym lecące potokiem,  
I nie mogłem ogarnąć – bo na to potrzeba  
Być słońcem – i na królów groby patrzeć

z nieba.

Białoszewski udał się na wycieczkę do Egiptu, żeby sprawdzić pewną metaforę – »naczelną«, »styk z nieskończonością« – wiersz *Piramida* (Rozkurz, 1980):

– i co?  
sprawdziło się?

na wylot

Zawsze coś znajdzie się we śnie z dnia. I znajduję *Sonet zawichostski* – teraz dopiero – Białoszewskiego. Niesamowity. Zasada zachowana, doprowadzona do absurdu.

Słowacki był przed Powstaniem Warszawskim w Egipcie, Białoszewski – po. *W końcu to wchodzenie w piramidę*:

W końcu to wchodzenie w piramidę  
sznureczkiem, z mijanką  
przypomina mi przejście przez kanały  
tylko że to jest tamtego na pół odwrotność  
Halina wtedy w powstaniu była w Śródmieściu,  
do kanałów nie wchodziła  
teraz do piramidy też nie.

17 XII 1986

Tużym chyba nie mógł być bezwzględny nowatorem, bo był kolekcjonerem literatury, a to wyklucza nowatorstwo, przynajmniej pewnego typu. W dodatku zbierał literaturę starą i ramotową. Gertruda Stein była kolekcjonerką awangardującą, ale ona zbierała, czy polecała do zbierania obrazy, a nowatorką była w pisaniu.

27 | 1988

Okazuje się, że Wierzyński także od razu pognał ze swymi wierszami do Staffa, to nie były kajety tylko kuferek. Sądził, że został zbyty, zniechęcił się i uciekł. Tymczasem Staff otworzył i zachwyił się, jakoś się odnaleźli. Zresztą Staff zawsze znajdował uczniów. A, nie, może odwrotnie. To klasycyzm? Jego można się uczyć?

Nieklasycystyczna Anna Kamieńska. Ona nigdy nie miała problemu formy. Zastanawiające dlaczego. Myślała, że co innego ważniejsze?

Wyszedł właśnie jej *Notatnik 1975-1979*. Jest coś potwornego w rośnięciu świeżych dla nas dzieł, bo po raz pierwszy wydanych, po śmierci poetów. W Kamieńskiej zawsze było tyle życia, że wyglądało, jakby miała jakąś dodatkową żywotność w stosunku do innych ludzi – czy się smuciła, czy cieszyła, czy oburzała.

Jej modlitwa z 1972 roku (*Notatnik*, t. I):

Nie proszę  
wieczne odpoczywanie  
racz mu dać Panie  
wieczne miłowanie  
racz mu raczej dać Panie  
wieczną cierpliwość  
wieczną czułość  
wieczne oczekiwanie.

Odpoczywanie – wieczne – musiało się jej wydawać przedziwne, jak wszystkim. »Oczekiwanie« to symbol życia. »Czułość« – uczucia. »Cierpliwość« – trwania. I – »wieczne miłowanie«.

**Iwona Smolka:** Ta książka pisana jest właśnie w oparciu o równoczesność skojarzeń, przeplatanie się czasów. Małgosiu, mówisz, że nie lubisz czasu linearnego i że istnieje on jakby przeciwko człowiekowi, a tak naprawdę czas okazuje się zawsze jednoczesny. A przecież kiedy piszesz, robisz to w czasie linearnym. Nie da się ukryć, że te paradoksy, które spostrzegasz nieustannie, budują w jakiś sposób twoje książki, czyż nie?

**Małgorzata Baranowska:** Tak, oczywiście. Paradoks jest moją ulubioną formą. Najchętniej zostałabym satyrykiem, gdybym tylko mogła.

**Iwona Smolka:** Zdaje się, że w *Prywatnej historii* opisujesz wystawę specjalnie hodowanych, karłowatych japońskich drzewek. Jednym z największych twoich przeżyć, by nie powiedzieć, wstrząsów staje się to, że możesz patrzeć z góry na drzewo, które ma sześćset lat. A drugim takim wstrząsem, z innej zupełnie dziedziny, w odmienny sposób uruchamiającym wyobraźnię, jest *Bolero* Ravela. Przecież to są dwie różne sprawy. Co je łączy?

**Małgorzata Baranowska:** Zaskoczenie...

**Iwona Smolka:** Ravel jest dla ciebie wielkim powtórzeniem, czymś, co nie może się skończyć. Jednocześnie mówisz, że naprawdę interesuje cię jedynie wyobraźnia rozumiana jako wyobraźnia innych i wyobraźnia stwarzająca. A co z Polską jako krajem

porozumiewania się, rozmów, przyjaźni? Taki jej obraz przedstawiłaś w 1982 roku. Czy nadal go podtrzymujesz?

**Małgorzata Baranowska:** Tak. Przecież kiedy z Anną Kamińską siedziałyśmy w Oborach i patrzyłyśmy, jak te gwiazdy „oblatują”, to właśnie było najlepsze. A jednocześnie w tym czasie zorganizowana została blokada ronda i w związku z tym wszyscy porozumiewali się, najczęściej za pomocą ulotek.

**Iwona Smolka:** Jednak przeważnie nie interesujesz się współczesną historią...

**Małgorzata Baranowska:** Przeważnie nie, ale rondo przyciągnęło moją uwagę.

**Iwona Smolka:** Obie książki – zarówno *Pamiętnik mistyczny*, jak i *Prywatna historia poezji*, a na pewno spore ich części, były pisane w szpitalu. Jak ci się to udało?

**Małgorzata Baranowska:** Muszę przyznać, że było trudno, ponieważ w szpitalu ciągle dokuczają się pacjentom, lekarze i pielęgniarki nieustannie coś mierzą, badają, sprawdzają. Wciąż kręci się tam mnóstwo osób. Dzień zaczyna się bardzo wczesnie, nieraz więc pisałam o 5 rano. Ostatecznie udało się.

**Iwona Smolka:** *To jest wasze życie* to książka, która przyniosła ci największą popularność. Czy nie uważasz, że to paradoksalne?

**Małgorzata Baranowska:** Nie bardzo, ponieważ opisałam w niej życie codzienne, przez co bliskie wielu osobom. To, że sięgnęły one po nią, nie stanowi więc żadnego paradoksu.

**Iwona Smolka:** Czy na pewno jednak przedstawiasz tam codzienne życie? Nie jest to przecież poradnik, mimo że książka ma podtytuł *Być sobą w chorobie przewlekłej*. Moim zdaniem należałoby położyć chyba akcent na owo „być sobą”.

**Małgorzata Baranowska:** Zamierzam napisać następną książkę, którą nazwę *Przewlekłość*.

**Iwona Smolka:** Tymczasem wysłuchajmy fragmentu książki *To jest wasze życie*, która dotyczy bardzo wielu różnych spraw, nie tylko tych związanych z chorobą.

**Maja Komorowska:** Często rozmawiałyśmy, Małgosiu, o tym, że czytelnicy chętnie kupują tę książkę. Z moich rozmów z przyjaciółmi wiem, że ludzie nie tylko szukają sposobu na życie w chorobie, lecz także pragną odnaleźć jego sens. Ta książka jest tak samo ważna dla zdrowych, jak i dla chorych. Dla wszystkich. Kiedy ją czytałam, chciałam zrozumieć, jak można sobie poradzić z życiem i jak nie utracić w chorobie siebie, swojej niepowtarzalności. Proszę Państwa, Małgorzata Baranowska jest chora od trzydziestu lat. Od trzydziestu lat nieprzerwanie jest otoczona przyjaciółmi i życzliwymi ludźmi. Kiedy przychodzi się do niej, nie rozmawiamy o chorobach. Rozmawia się o literaturze, o malarstwie. Każdy chciałby zarazić się jej niebywałą pasją życia. A teraz fragment książki *To jest wasze życie*:

### **„Czy chory nadaje się na przyjaciela?”**

Oczywiście tak. Każdy może być przyjacielem pod jednym, jedynym warunkiem – że chce nim być.

Często w audycjach w rodzaju *Telewizja nocą* albo w listach do czasopism ludzie chorzy mówią nie tylko o samotności rzeczywistej, aktualnej, ale i o czymś, co można

by nazwać samotnością domniemaną. Zakładają oni z góry, że nikt się z nimi nie może zaprzyjaźnić ze względu na ich niepełnosprawność. Los jakoby polega, według nich, na tym, że nikogo do nich nie dopuści.

Wytrącenie ze społeczności zdrowych wydaje się wielu ludziom dodatkowym niezawinionym nieszczęściem w nieszczęściu. W pierwszej chwili wielkiego chorowania świat jakby się rozpadł na dwie ostro rozdzielone części: chorych i zdrowych. A przecież rzeczywistość jest o wiele bardziej skomplikowana i żadne bezwzględne miary zdrowia nie są w stanie sprawy rozwiązać.

Różnorodność stanów zdrowia zdaje się nieskończona. Niestety raporty ostatnich lat podają, że stan zdrowia społeczeństwa polskiego pozostawia bardzo wiele do życzenia. Ponieważ jednak to społeczeństwo żyje, pracuje, można podejrzewać, iż nie ustają w pracy i ludzie bardziej lub mniej chorzy. Podziały nie przebiegają tak ostro, jak się w pierwszej chwili może wydawać. Nie należy się samemu stawiać w sytuacji odgradzonego, niedotykalnego tylko dlatego, że nie przyjęto by nas do formacji komandosów.

Czy to rozsądne tracić poczucie własnej wartości, ponieważ jakieś drobnoustroje opanowały nasz organizm? Oczywiście, uczucie niepełnosprawności jest irracjonalne. Zasadniczo nie można tu mówić o rozsądku albo jego braku. Mówiliśmy tu jednak o wielu różnych uczuciach mających udział w przeżywaniu choroby, powinniśmy powiedzieć i o tym. U wielu ludzi (może na początku u wszystkich) poczucie własnej wartości gwałtownie się załamuje i stan ten powoduje, że wydaje się pochopne sądy nie tylko o sobie, ale i o wszystkich innych ludziach.

Niewątpliwie bywają sytuacje strasznego osamotnienia i opuszczenia przez bliźnich, ale często owo poczucie występuje bez widocznych „realnych” powodów. Chory sam się wycofuje, zanim te powody się pojawią. Jest tak uczuciowo obezwładniony, że zaczyna uważać, iż to on – jako »niepełnowartościowy« – nie nadaje się na przyjaciela. Nic bardziej błędnego.

W istocie człowiek chory może się czasem stać lepszym przyjacielem niż zdrowy. Dlaczego? Przygotowują go do tego własne ciężkie przejścia. Zdążył może przemyśleć pewne ważne dla życia sprawy, których się nie bierze pod uwagę, póki jest się zdrowym. Nabrał szczególnej wrażliwości na cierpienie innych. Nieraz też, czego nie należy lekceważyć, chory ma więcej czasu, by wysłuchać przyjaciela, czemu przed zachorowaniem nie zawsze mógł się w takim stopniu poświęcić.

Często mówią państwo: »to człowiek doświadczony«. Używacie tego określenia dość beztroško, ale przeważnie po to, by wyrazić uznanie. Mówi się: »to człowiek doświadczony przez los«. Wielu takiego człowieka się po prostu boi, inni nad nim się litują, a niektórzy nawet niegodnie się od niego odsuwają. Podmuch Losu bywa przerażający. W ostatecznym rozrachunku każdy pozostaje z Losem sam. Odruch uciekania od ludzi przez Los dotkniętych jest jednak nie tylko irracjonalny, lecz również niezgodny z prawdziwym człowieczeństwem”. Dziękuję.

**Iwona Smolka:** Ten fragment powinien właściwie zakończyć nasze spotkanie, ale ja zadam jeszcze jedno pytanie. W *Pamiętniku mistycznym* następuje najpierw odkrycie dwoistości. Jest mowa o ciele oraz duszy rozumianej jako przestrzeń. A chwilę później autorka dokonuje odkrycia trzeciego elementu związanego z istnieniem – osoby. Kim jest osoba?

**Małgorzata Baranowska:** Chodzi oczywiście o pierwszego człowieka, Adama. Występuje też Pan Bóg, który wyciąga z siebie duszę i wkłada ją w glinę. Tak oto następuje stworzenie osoby.

**Iwona Smolka:** Na zakończenie przeczytam wiersz *Kula* z tomu *Powrót*:

„Na wszystkie strony fale niezmierzone,  
na wszystkie wąwozy blasków  
i strome ścieżki cieni.

We wszystkie strony czas.

I przestrzeń do środka.

Zwierają się krawędzie, których nie ma.

Rozszerzają się płuca wieczności”.

Myślę, że jest to jeden z tych wierszy, w których znalazło się właściwie wszystko, o czym pisze Małgorzata Baranowska. Moglibyśmy jedynie dodać do niego imiona własne oraz ważną dla autorki nazwę – Warszawa.

**Maja Komorowska:** Małgosiu, to wielkie wzruszenie dla nas wszystkich, że dziś mogliśmy być tu z tobą.

**Iwona Smolka:** Małgosiu, bardzo dziękujemy.

**Małgorzata Baranowska:** To ja wszystkim dziękuję.

**Iwona Smolka:** Dziękuję za obecność pani Mai Komorowskiej, dziękuję pani profesor Ewie Paczoskiej oraz wszystkim państwu przybyłym na dzisiejszy jubileusz.

**Jubileusz Małgorzaty Baranowskiej odbył się 20 czerwca 2011  
w Domu Kultury Śródmieście w Warszawie**



Fotografia – Monika Ekiert-Jezusek